

Dekameron 2020: Laureaci (7) "JSJSJSJSJ"

Justyna Markiewicz
"JSJSJSJSJ"

Miałam pięć lat, kiedy Babcia zmarła i jedyne co pamiętam z tamtych czasów to zapach Jej włosów. Nie wiem jaki miały kolor (kojarzę, że srebrny), jakie były w dotyku (nie dotykałam ich zbyt często), nie wiem też nic o długości (Babcia spinała je w zgrabnego koka, przez co ciężko było ocenić czy są długie czy krótkie), ale gdy chowałam głowę w to ciepłe, urocze miejsce między jej włosami, a ramieniem, czułam intensywną woń perfumowanej lawendy. I teraz też ją poczułam. Przyjechaliśmy do domku Babci, aby ukryć się przed pandemią. Mama dała się stłumić panice – wykupiła chyba wszystkie możliwe maseczki, płyny do dezynfekcji i przyłbice. Pracowała zdalnie, więc przeprowadzka na „czas nieokreślony” na wioskę oddaloną ponad 100 kilometrów od Warszawy, nie sprawiła jej żadnej trudności. Za to mnie i mojej siostrze – jak najbardziej. Co prawda nie chodziliśmy do szkoły (zajęcia odbywały się przez platformę), jednak nie miałyśmy ochoty zamknąć się w starym, drewnianym domku, który tak bardzo żył jeszcze latem 2017. Latem, którego nie umiałyśmy się pozbyć, wymazać z pamięci, z serca, z naszego życia.

Kichnęłam, kurz wdarł się w moje nozdrza. Wiedziałyśmy, że czeka nas porządne sprzątanie. Nie byłam miłośniczką tego typu aktywności, ale dla własnego dobra sięgnęłam po mopa i wiadro. Nawet konwaliowy zapach płynu do podłóg nie przebił lawendy, unoszącej się w powietrzu. To było naprawdę dziwne. Tyle lat, tyle miesięcy, tyle dni, godzin, tyle czasu... A Babcia wciąż tu była. W pościeli, którą wyprałyśmy jakieś tysiące razy od jej odejścia, w ścianach, przesiąkniętych ostrym zapachem, na którym wisiały zdjęcia jej, dziadka i mamy... W oknach, które wciąż zdobiły ulubione zasłonki Babci... Rozejrzałam się po domu, by po raz enty podjąć próbę lokalizacji źródła lawendowego zapachu. Nie miałam pojęcia gdzie go szukać, a dom z wizyty na wizytę wydawał mi się coraz bardziej obcy. Gdy wysprzątałyśmy sypialnię, Mama zrobiła kawę i włączyła laptopa. Czuła się tu jak u siebie. Nas zostawiła z traumatycznymi wspomnieniami, stertą brudnych od kurzu szmat i zagadką, skąd dochodzi lawendowy zapach. Otworzyłam okno... Nic z tego. Wciąż go czułam.

- Co właściwie stało się Dziadkowi? - spytała Martyna, gdy kładłyśmy się do łóżek. Byłam pewna, że to pytanie padnie. Martynka, moja dziewięć lat młodsza siostra, nie umiała spać tu spokojnie. Miała ze sobą misia, jakąś lalkę z najnowszej edycji, z którą nie rozstawała się na krok – i pamiętnik. Jak na jedenastolatkę, całkiem zacny ekwipunek. Nie wyśmiewałam jej. Sama w tym wieku bawiłam się lalkami, opiekowałam się ukochaną Zuzą, której zmieniałam ubrania i pampersy. Uważałam, że tak powinno wyglądać dobre, beztroskie dzieciństwo. Ale ona nie była tu beztroska. Babcia i dziadek patrzyli na nas z połączanych ramek – na jednym zdjęciu roześmiani, na drugim zamyśleni, na trzecim z mamą w objęciach. Jedno zdjęcie było dziwne, bo oboje mieli spuszczone wzrok, jakby zawstydzeni, zakłopotani. Na kolejnym babcia patrzyła się dość surowo. Nie pamiętam, by kiedykolwiek patrzyła tak na mnie – z całą pewnością tak było, jednak moja pamięć tego nie zarejestrowała. Pamiętałam tylko ostrą, przeszywającą nozdrza lawendę. Przytulając głowę do poduszki, też ją czułam.

- Co się stało z Dziadkiem? - powtórzyła pytanie. Nie wiedziałam czy powinnam była jej powiedzieć. Latem 2017 Martynka była na obozie na Mazurach. Rodzice, a właściwie Ojciec (przesłał na wakacje dużo większe alimenty) ufundowali jej wyjazd marzeń. Dziś wiem, że gdyby nie wakacje życia, jakie odbywała trzy lata temu, miałyby traumę, jak ja. Kajaki na Mazurach uratowały zdrowie psychiczne mojej siostry.

- Czy to było...?

- Dziadek został zamordowany - szepnęłam, układając palec poziomo do ust. Mama jeszcze pracowała, była w kuchni, nie chciałam, by cokolwiek usłyszała. - On sam... Nie, on tego nie zrobił. Wiemy to na pewno.

- Jak to...?

Spojrzałam w jej wystraszone oczy. Zaczęłam żałować, że wszystko powiedziałam, ale nie mogłam znieść kłamstwa, które rozprowadano w tej rodzinie. Byłam gotowa na jej krzyk, wrzask, łzy, szok. Na wszystko, byle tylko powstrzymać falę fałszu, która od kilku lat zalewała mi lędźwie.

Znałam Dziadka lepiej niż ktokolwiek inny. Właściwie, byłam jego oczkiem w głowie. Uwielbiałam babcię, byłam jej pupilkiem, „perełką” i „największym skarbem”, ale dziadek nigdy nie odstawał. Po śmierci babci przelałam na niego wszystkie swoje uczucia - razem cierpieliśmy, razem się śmialiśmy, razem chodziliśmy do lasu na grzyby czy jagody. Uwielbiałam spędzać z nim czas, nawet jeśli były to takie proste czynności. Wiedziałam, że pomagam przetrwać mu żałobę - ja tęskniłam, płakałam, nie rozumiałam tego co się stało. Miałam pięć lat. Gdy skończyłam dziesięć, dwanaście, czternaście - byłam już w pełni świadoma wszystkiego. Mama zawsze uciekała od tematu, dokładnie tak jak by chciała zapomnieć o śmierci babci. Zresztą, śmierć zawsze była tematem tabu w tej rodzinie. Gdy tata odszedł do innej kobiety, bałam się, że umarł - i że mama przedstawia to w ten sposób, abym nie cierpiała. Paradoksalnie, na szczęście, okazało się to prawdą. Założył nową rodzinę, ale nie zapomniał o nas, choć widywaliśmy się dużo rzadziej. Dziadek zastępował mi więc babcię, ojca, nawet matkę. A potem nadeszło lato 2017.

- Znaleźliśmy go tu, w tej sypialni - zaczęłam płakać najciszej jak umiałam. Ból rozrywał mi płuca, wszystkie wspomnienia stały się jeszcze bardziej żywe niż dotychczas. Lawenda spowodowała silny ból głowy, a Martynka, z całego tego przerażenia i natłoku informacji, siedziała bez ruchu na łóżku - Był martwy, wykrwawił się. Miał rany klute, nie wiem ile ich było. Ktoś go zadźgał... Pamiętam to jak dziś, Martyna. Nigdy tego nie zapomnę. Teraz płakałyśmy już razem. Mama niczego nie zauważyła.

Następnego dnia było już trochę lepiej. Pierwsza noc za nami, wciąż pachniało lawendą, ale nos się powoli przyzwyczajał. Martyna rozłożyła się z laptopem na hamaku, Mama plewiła grządki, rozmawiając z kimś na słuchawce, a ja zabrałam się za przeglądanie starych albumów babci i dziadka. Mama tego nie lubiła, wykorzystałam więc chwilę jej nieobecności w domu. Od wczorajszej wieczornej rozmowy wciąż myślałam o tym, dlaczego tak bardzo chciano ukryć morderstwo Dziadka. Dlaczego wolano przykryć to łatką samobójstwa, skoro Dziadek kochał i doceniał życie jak nikt inny. Przejrzałam trzy albumy, nie znalazłam w nich nic, prócz zdjęć z wesel, roczków, urodzin. Nic specjalnego. Wiele zdjęć przedstawiało mnie z Dziadkiem, na wszystkich byłam uśmiechnięta i wpatrzona w swojego najlepszego przyjaciela. Dopiero w czwartym albumie znalazłam coś, czego nie widziałam nigdy wcześniej. Jakaś karteczka wciśnięta za zdjęciem z pobytu babci w sanatorium. Wyjęłam ją ostrożnie i przyjrzałam się literom. Były rozmazane, ale wciąż czytelne.

„Instytut psychiatrii i neurologii w Warszawie”, „Schizofrenia paranoidalna”... Na końcu napisano imię i nazwisko mamy. Nie wierzyłam własnym oczom.

Niewiele myśląc, zadzwoniłam do taty. Odebrał za drugim razem.

- Co słyhać?

- Powiedz mi jedno. Czy mama...? Czy mama była kiedyś chora?

- Co masz na myśli?

- Przecież wiesz.

Powiedział mi o wszystkim. O tym, że odkąd poznał mamę, miała różnego typu zaburzenia, ale dopiero po wypadku z Dziadkiem postanowiła się leczyć. Wypadku z Dziadkiem. Te słowa dźwięczały w mojej głowie. Faktycznie, na karteczce zapisano datę - końcówka sierpnia 2017. Od razu przypomniałam sobie rzekomą „delegację” Mamy, która przedłużyła się do całego miesiąca.

Miałam wtedy pod opieką Martynę, cały dom... Ledwo funkcjonowałam.

- Dlaczego mi nie powiedziałeś? - szeptałam, czując jak szybko bije mi serce. Emocje były nie do opanowania.

- Byłaś mała... Po co miałem Ci...? Masz do mnie żal?

- I o co chodzi z wypadkiem Dziadka?

Słowa sklejały się w jedną, niezbyt zrozumiałą całość. Ojciec zaproponował spotkanie w Warszawie, nie miał pojęcia o tym, że przyjechaliśmy tutaj. Byłam zamknięta z siostrą i chorą mamą w chatce odciętej od świata. I właśnie dowiedziałam się o...

- Co robisz? - obejrzałam się. Mama dosypywała karmy kotu, który odwiedzał nas raz na jakiś czas. Spróbowałam ukryć emocje. Kartka ze szpitala od kilku dobrych minut znajdowała się w tylnej kieszeni spodni.

- Wspominam... Tęsknię za Dziadkiem.

- Ja też. To miejsce jeszcze bardziej wzmacnia tęsknotę.

- Dobrze się tu czujesz?

- Chyba tak. Wybaczyłam mu to... Nie mam żalu.

Odłożyła torebkę z karmą i odeszła. Wciąż czułam lawendę, nic nie było w stanie złagodzić tego zapachu.

Przez kilka kolejnych dni czułam się jak w pułapce. Wciąż grałam, wiedziałam coś, czego nie wiedziała Martyna, a ja musiałam chronić ją przed mamą, która co prawda leczyła się z zaburzeń, ale była w miejscu, gdzie doszło do „incydentu z Dziadkiem”. Zastanawiałam się kto pomógł jej zatuszować całą sprawę... Dziadek był zadżgany - widok jego martwego, wykrwawionego ciała na zawsze zawisł w mojej głowie. Czy działała sama? Czy w ogóle ma świadomość co zrobiła? Bałam się, nie mogłam dać po sobie poznać strachu. Staralam zachowywać się normalnie, co graniczyło wówczas z cudem. Nie miałam też jak dostać się do Warszawy. Przyjechaliśmy samochodem mamy, ja oblałam prawo jazdy trzy razy i zaprzestałam prób. Usiadłam na łóżku, aby zebrać myśli.

- Schizofrenia paranoidalna - wpisałam w przeglądarkę. Chwała Bogu, że miałam tu resztki zasięgu.

- Jest to choroba przewlekła. Poważne zaburzenia zdrowia psychicznego. Osoba chora na schizofrenię paranoidalną jest niebezpieczna zarówno dla siebie, jak i otoczenia. Urojenia są często absurdalne. Choroba jest dziedziczna, ryzyko wynosi 46 procent, gdy rodzice mają schizofrenię i 13 procent, gdy choruje jedno z rodziców.

Czułam jak zimny pot spływa mi po plecach. Martyna, niczego nieświadoma, kreśliła coś w pamiętniku. Pisała w nim codziennie, odkąd skończyła siedem lat. Wiedziałam, że muszę go przeczytać. Skoro mama zachorowała to... czy Dziadek też chorował? A może Babcia? I co ze mną i z Martyną? Miałam stos pytań w głowie. Zaczęłam pragnąć całą sobą, aby świat zatrzymał się przez moment. Chciałam słuchać o kolejnych zakażonych wirusem, których przecież da się uzdrowić.

Mama była zakażona czymś, co nie było mi znane, i czego nie dało się wyleczyć. To wracało.

Modliłam się, aby nie wróciło teraz.

Gdy Martyna zasnęła wsunęłam rękę pod jej poduszkę, gdzie trzymała pamiętnik i schowałam się w łazience. Zaczęłam czytać strona po stronie - o jej zauroczeniu, o kosmetykach, o spacerach, o koleżankach. Na stronie sprzed tygodnia opisała to, co powiedziałam jej o Dziadku.

- Jestem przerażona. Śpię w miejscu, gdzie zabito Dziadka. Nie wiem co mam ze sobą zrobić.

Strasznie się boję, ale wiem, że musimy przeczekać wirusa. Jestem dobrej myśli.

W przypiływie emocji napisałam wiadomość do Taty.

- Dlaczego Mama zabiła Dziadka?????? - zaczęłam płakać, dodając kolejne znaki zapytania. Czułam jak moje życie staje się jednym wielkim pytajnikiem.

- Spokojnie, córuś. Nic się nie dzieje. Dziadek zmarł na zawał trzy lata temu. Czy wzięłaś już dziś tabletki? Poproś Mamę o pomoc, jeśli źle się czujesz. Spotkamy się, gdy tylko wrócicie do Warszawy. Mamy wizytę u doktor Ochockiej, pamiętasz? Bardzo ją lubisz. Śpij dobrze i nie martw się o nic. Kocham, Tatuś.

